Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

WIEM WSZYSTKO

50 GR

INFORMACYJNY TYGODNIK AKTUALNOŚCI

Nr. 48 — Warszawa, Niedziela, 6 grudnia 1936 r. — Rok I

Blokada i prezerwatywa

Jak gospodarował cham w „okupowanym" Uniwersytecie

To, co się stało dnia 25 listopada rb. w Auditorium Maximum Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego przerasta najśmielszą fantazję.

Stan wewnętrzny budynku, oraz fakty, jakie w tym budynku między studentami i studentkami działy się, świadczą o tym, że mieliśmy do czynienia ze

zboczeniem i jaskrawym chamstwem

w pełnym tego wyrazu znaczeniu.

•

Przed nowym gmachem oddanym do użytku zaledwie w zeszłym roku, leży masa kamieni i cegieł. Zostały one wyrzucone przez okna na policjantów. Prócz kamieni — stosy desek, belek, ławek itp. przedmiotów, usuniętych już częściowo z wnętrza gmachu.

W środku, straszliwy obraz zniszczenia. Mieniące się od politury drzwi powyrywane i użyte do zabarykadowania okien parterowych i wejść. Pościągano do środka ławki ogrodowe, słupy, belki, deski. Rozebrano parkan, rozbito budki strażnicze,

byleby zdobyć materiał do zabarykadowania wejść i okien.

Na klatkach schodowych, korytarzach, zakątkach dosłownie śmietkamieni i cegieł, przygotowanych na przywitanie... policji.

Na pierwszym piętrze prowizoryczne archiwum akt b. studentów, którzy ukończyli swe studia.

Akta te zostały podpalone i wielka ich część została zniszczona.

We wszystkich salach, korytarzach, zakątkach dosłownie śmietnik, stosy porwanych papierów, porozrzucane kawałki chleba i wędlin, potłuczone butelki od wódki i wina. I masa odłamków szkła z potłuczonych szyb.

No i ten śmietnik, to specjalnie rzecz ciekawa. — Trzeba go było dokładnie „przestudiować", aby przekonać się, jakie orgie działy się na wyższej uczelni.

Szczegółowe mianowicie „studiowanie" śmietnika

stwierdziło ponad wszelką wątpliwość, że z przybytku wiedzy uczyniono dom... publiczny.

Zanotowano ku wiecznej rzeczy pamięci, że w przeróżnych zakątkach gmachu Auditorium Maksimum Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego

znaleziono kilkadziesiąt zużytych prezerwatyw.

Gdy zainteresowano się bliżej tą stroną „okupacji", to się okazało, że jedna ze studentek i jeden z ze studentów zostali chwyceni w korytarzu obok kotłowni

w momencie, wyjątkowo bezpośredniego zbliżenia... Fakt ten został ustalony na podstawie zeznań świadka (palacza kotłowni) i również ku wiecznej rzeczy pamięci wciągnięty do protokółu.

•

Odrodzona Polska przeżywa tragiczny moment. Bo oto na wyższą uczelnię przyszedł zbydlęcony cham z potwornie brudną duszą i w brudnych butach i jął się rozpierać w ordynarny sposób tam, gdzie poprzednicy tego chama zachowywali się niemal, jak w świątyni.

Ten zbydlęcony cham chce wmówić w społeczeństwo,

że to jest walka o ideę.

A zhisteryzowane paniusie i zblazowani neurastenicy w to... wierzą i oburzają się.

Oburzają się, bo złamano „autonomię", bo podobno policja użyła pałek gumowych.

Oburzają się, bo różne „narodowe" kanalie wmawiają w nich, że to walka o „Wielką Polskę", o Polskę „narodową". — A na pobojowisku tej walki — stosy kamieni, belek, dziesiątki zużytych prezerwatyw. — I ten „akcik" między studentką i studentem...

Odprawcie panowie jeszcze nabożeństwo dziękczynne, a miara waszej bezczelności dopełni się już zupełnie.

•

Przypuśćmy, że policja istotnie użyła pałek gumowych i ten i ów cham w studenckiej czapce coś nie coś oberwał.

Przypuśćmy! Ale pomyślmy równocześnie chwileczkę i zastanówmy się, coby w takim wypadku zrobiła np. policja... francuska.

I co uczyniłby zblazowany neurastenik, obecnie oburzający się,

gdyby stanął oko w oko z chamem uzbrojonym w kamienie,

powyrywane z bruku dziedzińca uniwersyteckiego, oraz w żelazne drągi.

Przypuśćmy, że zblazowany neurastenik chodziłby koło chama w białych rękawiczkach!...

A gdyby na taki ton istotnie zdobył się, zobaczylibyśmy, jakby cham na to zareagował.

•

Patronat nad chamem, urządzającym orgie na wyższej uczelni, objęło Stronnictwo Narodowe. Podjudzało,

posłało tam swoją bojówkę, złożoną z nadwiślańskich rzezimieszków,

aby przy pomocy kija podnieśli na duchu „okupantów".

I jeszcze jeden fakt zanotujmy. Gdy po ogłoszeniu przez Rektora ultimatum około 30 studentek chciało się wydostać na wolność,

zostały pobite laskami przez członków komitetu blokady i bojówkę Stronnictwa Narodowego.

Zanotujmy dla ścisłości drugi fakt: do komitetu blokady należeli studenci: Nowakowski, Barański, Borkowski, Zadzierski, Strumiński i inni. — Są oni członkami Sekcji Akademickiej Stronnictwa Narodowego...

•

Na wiosnę 1925 roku, gdy rządząca wówczas Polską endecja pchała Państwo ku nieuchronnej zgubie, gdy wiązadła ledwo wzniesionego gmachu naszej państwowości zaczęły trzeszczeć i walić się, piszący te słowa przemawiając na zgromadzeniu publicznym w jednej z twierdz endecji, mianowicie w Łomży, użył następujących określeń pod adresem tego stronnictwa:

„wychowawcze metody Narodowej Demokracji" są tak niesamowitą hańbą, tak potwornym policzkiem, wymierzonym w twarz kulturze i etyce, iż dłuższe pozostawanie władzy państwowej w rękach tych ludzi grozi nieuchronną zagładą Polski. — Należy jednakże wierzyć, że dnie rządów endeckich są policzone, że przyjdzie moment, iż Naród cały otrząśnie się z apatii i odtrąci od siebie brudne łapy wiernopoddańczych służalców cara.

Należy wierzyć, że przyszła Polska nie popełni poraz drugi tragicznego błędu i w ręce kanalii rządów swych nie odda!".

Przytaczamy te słowa dla... pamięci.

F.

Walka o wieś

Czy walka o swe stanowiska

W Warszawie odbył się szumnie reklamowany Zjazd tak zwanego Centralnego Związku Młodej Wsi, który w swoim czasie, pod pozorem unifikacji, rozbijał Zielone Koszule dr. Polakiewicza. Warto się zastanowić, co się ukrywa za tym całym szumem i co reprezentuje właściwie ta organizacja,

Zaczynamy krótko od szumnie reklamowanego Zjazdu. Otóż zjawiło się 150 delegatów, rzekomo 150 tysiącznej organizacji i na dwudniowych obradach, było świadkami rozgrywek między swymi wodzami, walczących ostro o możność posiadania władzy, która jak się zdaje posiada coś więcej niż walory moralne.

Wiele do myślenia daje sprawozdanie za okres 1935, gdzie ciekawi mogą zauważyć pozycję sto tysięcy złotych na samą centralę. Ile to tego pieniądza społecznego może pożreć taka organizacja. Po za tym po kilkanaście tysięcy otrzymują poszczególne województwa. Widzimy tu kwoty 14 tysięcy zł., a nawet i około 40 tysięcy złotych.

Mało tego. Nie mamy tu wyszczególnionych wszystkich województw, a tym bardziej powiatów. Tymczasem na powiatach widzimy po 2 instruktorów, których się opłaca, i — to, sądzimy, niezgorzej.

Do tego wszystkiego dodać jeszcze trzeba uniwersytety ludowe, które Centralny Związek Młodej Wsi, mimo braków kandydatów, uporczywie prowadzi za państwowe pieniądze. Dość wspomnieć, że na jeden uniwersytet w Głuchowie pod Skierniewicami wydębiono ponad 60 tysięcy złotych. Pieniądze te daje towarzystwo „Przodownik Wiejski", które stworzono zdaje się dla mydlenia oczu społeczeństwu, aby nie krzyczało przeciw zbyt wysokim budżetom zasobnego w gotówkę faworyta. Tenże C.Z.M.W. opanował przytem tak zwany Centralny Komitet do spraw młodzieży wiejskiej i używa jego aparatu do swoich kombinacji.

A teraz kiedy już jesteśmy oszołomieni zawrotnością sum, jakie kosztuje ta miła organizacja, przypatrzmy się jej nieco bliżej. Przede wszystkim nie odznacza się ona wysoką moralnością, jaka winna cechować organizację wychowawczą, gdy na zarzuty natury wprost kryminalnej, jakie stawiał tej organizacji organ byłych „Zielonych Koszul" zarzucając górze C.Z.M.W. deprawacje i korupcje, organizacja ta ani słowem nie odpowiada. Widocznie uważa, że kto ma pieniądze nie musi szukać moralności. Podobnej natury zarzuty stawia pismo „Wici" organ młodzieży stronnictwa Ludowego. Działacze C. Z. M. W. rozumie się okazują tym większy stoicyzm.

Z okresu walki z Polakiewiczem i Zielonymi Koszulami wyniósł C. Z. M. W. niesławną pamięć o chwytaniu się metod walki, które obce były największej bezwzględnym partiom politycznym. A więc wzywanie policji przeciwko swoim przeciwnikom ideowym, terroryzowanie ludzi na stanowiskach, przenoszenie niewygodnych, przekupywanie pracowników Zielonych Koszul i t. d. Nie sławna ta historia przemawia sama za siebie.

Jak nas informują z Kół „Zielone Koszule" mają opracować odpowiedź na mijające się z prawdą tendencyjne sprawozdanie C. Z. M.W. udokumentowaną datami, dokumentami i przykładami.

Odpowiedź ta będzie niewątpliwie bardzo interesująca. Wyjaśni wiele, pozwoli zrozumieć jeszcze więcej...

h.

„Wiem Wszystko" jest pismem ludzi odważnych.

Dramat min. Salengro

Dezerter i zdrajca na szczytach hierarchii we Francji

O zmarłych nic, albo dobrze... Tak, ale gdy zmarły jest wybitnym działaczem politycznym, dalekim od chęci uśmierzania antagonizmów partyjnych i społecznych, gdy jest ministrem spraw wewnętrznych i człowiekiem rządu tak bojowego, jak obecny francuski gabinet Bluma, gdy wreszcie

stoi pod ciężkim zarzutem dezercji i zdrady w czasie wojny

i pomimo rehabilitacyj formalnej ze strony swych przyjaciół partyjnych oczyścić się z niego nie potrafił — to trudno się dziwić, że nad grobem tragicznie zmarłego ministra Salengro rozpętała się niebywała burza...

Niebywała? Przypominam sobie wypadek podobny, znany *„affaire Syveton“*, z r. 1904. Deputowany Gabryel Syveton, nacjonalista, wymierzył w Izbie

siarczysty policzek ministrowi wojny André

za szykanowanie oficerów-katolików André był członkiem radykalnego gabinetu Combes'a, Syveton — członkiem prawicowej „Patrie Française“.

W przededniu rozprawy sądowej znaleziono Syvetona martwego. Oficjalna wersja brzmiała: samobójstwo, zatrucie gazem. Nieoficjalna: morderstwo polityczne. Paryż wrzał podnieceniem. Prasa lewicowa rzuciła się zajadle na ciepłe jeszcze zwłoki, szargając nieboszczyka w cuchnącem bagnie hańbiących domysłów, jak np.:

kazirodczy stosunek i strach przed jego ujawnieniem w sądzie....

Dopiero w r. 1935, gdy minął prawny termin przedawnienia, wyszło na jaw, że Syveton jednak został zamordowany przez potężnych przeciwników politycznych, zdecydowanych nie dopuścić do rozprawy sądowej, albowiem nieboszczyk zbyt wiele wiedział...

Minister Salengro nie był chyba zamordowany. Nikomu z przeciwników nie zależało na tym, by zniknął z powierzchni ziemi. Przeciwnie, oskarżyciele, a zwłaszcza 15 świadków z pośród kolegów i zwierzchników żołnierza 2-ej klasy Rogera Salengro, żądali bądź sądu honorowego, przed którym potężny minister mógłby oczyścić się z okropnego zarzutu, bądź ogłoszenia przezeń dokumentów, stwierdzających jego niewinność.

D. 13 list. w Izbie Gmin poseł Xavier Vallat raz jeszcze publicznie żądał wyświetlenia tej sprawy!

— Panie ministrze Salengro! Sam pan powinieneś żądać sądu honorowego, którego nikt nie posądzi o stronniczość polityczną.

Domaga się tego od pana przeciwnik polityczny, panie ministrze, przeciwnik, który chciałby szanować ludzi, których zwalcza...

Trudno o postawę bardziej rycerską i lojalną. To samo, w każdym numerze, powtarza „Gringoire“. to samo „Action Française“ i „Jour“.

Jak wiadomo, Salengro sprawy sądowej o oszczerstwo nie wytoczył, sądu honorowego nie przyjął, dokumentów nie ogłosił i dopiero, pod naciskiem ministra wojny, Daladiera, zgodził się na zbadanie istniejących w ministerstwie wojny jego papierów przez komisję, wyznaczoną z urzędu, pod przewodnictwem gen. Gamelina. Ten ostatni zgodził się tylko na przewodniczenie czynności badania przedstawionych mu dokumentów i na położenie swego podpisu pod protokułem. Ponieważ tak zwężona rehabilitacja nie dała oczekiwanego efektu, jako też

głosowanie w Izbie z większością zależną od rządu nikogo nie przekonało,

ponieważ dalej prasa opozycyjna, z „Gringoirem“ i z „Action Francaise“ na czele, wczepiona w ministra, jak zły buldog, pomimo groźby nałożenia kagańca na pisma przeciwrządowe, nie rozwierała szczęk, sytuacja nieszczęsnego „cyklisty“ (Salengro pełnił w swoim batalionie czynność gońca na rowerze) stawała się coraz drażliwsza...

Zwłaszcza, że od ogłoszenia „listu otwartego do prezydenta Lebruna“, pióra Henri Beraud, w „Gringoire“ i od wywiadu, jaki udało się od niego uzyskać dowcipnej reporterce „Candide“, pannie Odette Pannetier, udającej amerykańską dziennikarkę miss Sharp z nieistniejącej agencji New Telegraph — poczuł na swojej skórze socjalistyczny dygnitarz,

co to znaczy śmieszność, która zabija...

We Francji można żyć i działać będąc znienawidzonym, jak był nim generał Gallifet, kat komuny, jak jest choćby inny członek gabinetu Bluma, minister lotnictwa Cot, kierujący do Madrytu, na usługi czerwonego rządu,

całe eskadry świeżo budowanych dla Francji, szybkich samolotów pościgowych —

ale nie może istnieć we Francji polityk ośmieszony.

A biedny „cyklista“ czuł się pośmiewiskiem Francji. Groził mu jeszcze taki „paszklet“, jak „honorowy rower“, zakupiony ze składek przez opozycyjny tygodnik satyryczny „Charivari“... oraz taki zabójczy „chwyt“, jak pytanie: „dlaczego dotąd nie odznaczono medalem za waleczność żołnierza Salengro, jeśli prawdą jest, że nie był dezerterem,

lecz dostał się do niewoli, usiłując wydostać z poza zasieków zwłoki jednego z poległych kolegów?“

Roger Salengro, aresztowany dn. 1 sierpnia 1914 r., na dzień przed mobilizacją, za antymilitaryzm, opatrzony w wojsku karnetem B., sygnalizującym jednostkę niebezpieczną i niegodną zaufania, wzięty przez Niemców do niewoli w r. 1915 w okolicznościach więcej niż podejrzanych, odesłany do Francji przez Szwajcarię w r. 1918 — razem z ciężko rannymi, choć nie poniósł żadnego szwanku, następnie działacz polityczny, socjalista, poseł, burmistrz miasta Lille, minister spraw wewnętrznych, potentat, trzęsący Francją —

przeżył niewątpliwie dramat, godny pióra Szekspira,

zanim zamknęło się nad nim wieko trumny, a na skołataną — kto wie? może wyrzutami sumienia? — głowę opadła kojąca zasłona śmierci.

Ale Francji dramatyczna śmierć tego człowieka nie przyniosła ukojenia. Przeciwnie. Z pogrzebu jego komuniści zrobili manifestację na rzecz oficjalnej interwencji Francji w hiszpańskiej wojnie domowej po stronie czerwonego rządu.

„Panowie! — skarcił ich z oburzeniem radykał Jules Roche — trup nie jest odskocznią!“

Tu notabene dodać należy ważny szczegół: kto jak kto, lecz właśnie komuniści, powinni byli zachować milczenie, bo, jak się okazuje, oni to, nie od 3 miesięcy, jak Gringoire, lecz od 12 lat oskarżali Salengro o czyny hańbiące, nie precyzując ich, lecz zawieszając nad nim Damoklesowy miecz szantażu.

Tygodnik komunistyczny „Enchaîné du Nord“ wychodzący w Lille, pisał dn. 2 kwietnia 1927 r.:

„Pan Salengro jest na naszej łasce. To nasz zakładnik.

Jaki będzie jego los? To zależy tylko od nas. Zrozumiano, panie Salengro?“

Tak piszą tylko przeciwnicy polityczni bez skrupułów, przeciwnicy którzy coś wiedzą i trzymają swoją ofiarę pod groźbą strasznych rewelacyj.

Również komuniści nie wahali się obrzucać błotem kobietę, żonę posła Salengro, nazywając ją „prostytutką“, wysługującą się oficerom niemieckim podczas wojny... To właśnie, a nic innego,

spowodowało tragiczną śmierć pani Salengro,

przed 18 miesiącami, a więc gdy jeszcze nie był on ministrem i gdy nie śniło się nawet redakcji „Gringoire“ drukować rewelacje świadków o dezercji b. cyklisty...

Eksploatując obecnie trupa swojej ofiary, przez nich szantażowanej, dla celów propagandy i polityki,

komuniści raz jeszcze dowiedli, że stoją poza nawiasem elementarnej uczciwości, nie mówiąc już o tak obcych dla nich rzeczach, jak honor i przyzwoitość.

Ale jest jeszcze ktoś inny, kto śpieszy ze śmierci ministra Salengro ukuć broń polityczną: premier Blum złożył w Izbie projekt procedury karnej przeciw przestępstwom prasowym, projekt, będący wyrokiem śmierci na wolność prasy we Francji.

*

Merytorycznie, wina lub niewinność Rogera Salengro może pozostać pod znakiem zapytania, ale to pewne, że tragiczna śmierć tego człowieka nie przyczyniła się do uśmierzenia rozpętanych namiętności politycznych we Francji. Jak zabójstwo redaktora „Figara“ Calmette'a przez panią Caillaux w lipcu r. 1914, tak i obecnie dramat osobisty Salengro może stać się prologiem do wiele większych tragedii, już nie osobistej, lecz zbiorowej. *Al. Kazar.*

Hodowla konia arabskiego czy...

Wyższa Szkoła Dziennikarska

W Warszawie istnieje Wyższa Szkoła Dziennikarska, Mówimy istnieje, bo chociaż uczelnia ta liczy już dwadzieścia lat żywota, w różnej postaci i formach, to sam fakt istnienia jest ogółowi społeczeństwa, a nawet ogółowi studiującemu mało znany. Komuż to przypisać, jak nie dyrekcji?

Dyplomy tej uczelni równają się wartości marek z czasów, kiedy za funt cukru płaciliśmy setki tysięcy... Nieproporcjonalna do wagi dyplomów jest wysokość czesnego, albowiem opłata roczna na pierwszym roku studiów wynosi 340 zł. Niezależnie od tego, za każdy egzamin płaci się 3,50 gr. Należy zaznaczyć, że opłaty wyżej wymienione jeszcze w zeszłym roku były znacznie wyższe!

Uczelnia dotychczas nie posiadała własnego gmachu, mieszcząc się po sublokatorsku, kątem (np. w gimnazjum Reja). Ostatecznie wybudowano gmach na ul. Rozbrat nr 44A. Dnia 28.XI-36 r. odbyło się poświęcenie tego gmachu. W auli, która notabene jest jednocześnie salą wykładową dla studentów I-go roku, zebrało się około dwustu osób. Pana Prezydenta prof. I. Mościckiego reprezentował wiceminister prof. Ujejski. Obecny był również J. E. ks. biskup Szlagowski.

Treścią przemówień czynników oficjalnie reprezentujących W. S. D. był głównie... gmach. A propos gmachu. Gmach, jak gmach. Jest takich setki i tysiące. Absolutnie niczem nie wyróżnia się. Są szkoły średnie posiadające dużo lepsze i okazalsze gmachy. Lecz nie o to chodzi.

Uwagę przechodniów zwraca napis: „Wyższa Szkoła Dziennikarska“, oraz tabliczka z napisem: „Towarzystwo Hodowli Konia Arabskiego“. Więc ostatecznie jak to jest z tą własnością gmachu? A w związku z tym wyłania się pytanie: czego było poświęcenie? Wyższej Szkoły Dziennikarskiej, czy Towarzystwa Hodowli Konia Arabskiego??? Ci, którzy mają tę, czy inną styczność z W. S. D., wiedzą jaką rolę gra w stosunku do uczelni Tow. Hod. Konia Arabskiego.

W chwili, gdy w auli, albo mówmy poprostu w sali wykładowej I-go roku przemawiali poszczególni mówcy, wówczas na ul. Rozbrat... urzędowali policjanci gęsto rozstawieni, a trzydzieści metrów od właśnie poświęcanego gmachu stało pancerne auto!!! Signum temporis...

I jeszcze jedna charakterystyczna rzecz.

W przeddzień poświęcenia gmachu, dyrektor uczelni p. T. zarządził, ażeby studiujących na W. S. D. reprezentowała delegacja, w skład której wchodziłoby również kilku Żydów. Wywołało to oburzenie prezesa „Młodej Prasy“, która jest Bratnią Pomocą na tej uczelni. „Jakto my z Żydami? Nigdy!“ Trzeba bowiem wiedzieć, że Młoda Prasa walczy o Wielką Polskę. Walka ta wygląda w ten sposób, że nie przyjmuje się do Młodej Prasy... Żydów, aczkolwiek statut Młodej Prasy mówi, że jest to organizacja apolityczna. Ponad to kilku członków wyrzucało z palarni studentów Żydów, a nawet Żydówkę. W zeszłym roku polała się krew Żydów. W tym roku wprowadza się ghetto. Ba, doszło do tego, że skreślono z listy członków Młodej Prasy kilku członków, którzy utrzymywali stosunki towarzyskie z Żydami (witali się). Skreśleni odwołali się do kuratora Młodej Prasy, a następnie do dyrektora uczelni. Od tej pory upłynęło około ośmiu miesięcy, a skreśleni nie otrzymali odpowiedzi. Milczenie aprobuje???

Ciekawe, czy obecny na poświęceniu wiceminister oświaty prof. Ujejski wied. iał o tych rzeczach? Wątpimy.

Prezes Młodej Prasy nie chciał się zgodzić na zarządzenia dyrektora. Dziwne wydaje się zarządzenie pana dyrektora T. na tle tolerowanych przez niego dotychczasowych burd pseudo faszystów. Negatywne ustosunkowanie się studenta do woli dyrektora jest potwierdzeniem zasady: kto mieczem wojuje, ten.....

Chętnych jednak nie było do blokowania dostępu żydowskiej delegacji do gmachu uczelni, a natomiast była policja i pancerne auto, przeto prezes Młodej Prasy musiał się pogodzić z faktem i przemawiając na poświęceniu gmachu, uczestniczył tak samo, jak np. obecni na sali studenci Żydzi.

Warto zapamiętać tych kilka szczegółów na marginesie „wuesdetowej“ uroczystości z przed tygodnia. *Alek.*

Pensyjka 5.000 złotych miesięcznie

Sąd odkrywa kulisy stosunków w branży mięsnej

Sąd Okręgowy w Warszawie, rozpatrywał przed paru dniami niezwykle sensacyjną sprawę, której bohaterami byli ludzie dobrze znani na bruku warszawskim, a występujący przeciwko znanemu publicyście ekonomicznemu, red. St. Prus-Wiśniewskiemu.

Jako główny „filar" obrony i „ten który pognębił Giełdę" wystąpił b. dyrektor Rzeźni Miejskiej i Targowisk Zwierzęcych Dr. Paweł Schönborn. Złożył on (pod przysięgą) zeznania, bezprzecznie niesłychanie obciążające Giełdę — jako instytucję. Między innymi oświadczył:

1. że Giełda Mięsna przez swe organa: Komisję Kwalifikacyjną i następnie Radę Giełdową dokonała przyjęcia na członka Giełdy aferzysty, słynnego z afery kryminalnej (dokonanej później) ze sprzedaży fałszywych papierów wartościowych w Londynie) — niejakiego Beniamina Turka. Wobec tego, iż Giełda przyjęła go na członka, Dyrekcja Rzeźni udzieliła mu — jako członkowi Giełdy kilkutysięcznej pożyczki, której B. Turek nie spłacił. W ten sposóbu Giełda naraziła Gminę m. st. W-wy na wielkie straty materialne.

2. że Giełda opublikowała zarządzenie (z dnia 9.III-1934 r.) podpisane przez prezesa Rady i dyrektora Giełdy, powołując się w nim na pismo Komisariatu Rządu bez podania numeru pisma. Jak potem świadek zbadał i stwierdził, takiego pisma z Komisariatu Rządu nigdy do Giełdy nie wysyłano.

Zarzuty są ciężkie: zarzuca się instytucji prawa publicznego narażanie Gminy na wielkie straty, jak też powoływanie się w ogłoszeniach na nieistniejące zarządzenie (pisma) Władz Państwowych.

Z zarzutami tymi na rozprawie nie polemizowano, gdyż przedmiot skargi nie obejmował spraw instytucji.

Natomiast przeprowadzono wstępne dochodzenia i to co już narazie zgromadzono i ustalono:

ad pkt. 1. Beniamin Turek nigdy nie był przyjęty na członka Giełdy. Jego deklaracja Nr. 1525 — i to nie członka, a na pełnomocnika nie była nawet wypełniona, ani podpisami wprowadzających, ani Komisji Kwalifikacyjnej, ani Rady. Równolegle istnieje oświadczenie jego samego o tym.

Nie mógł być zresztą przyjęty, gdyż właściwy 33 Urząd Skarbowy stwierdza pismem UNr. 15/1498 do Giełdy Mięsnej, iż wymieniony B. Turek świadectwa przemysłowego w tym okresie — t. j. w roku 1933 nie posiadał, natomiast tenże Turek był zgłoszony do Dyrekcji Rzeźni jako pracownik i tam uzyskał kartę pracowniczą z podpisem dyrekcji Rzeźni Miejskiej i Targowisk Zwierzęcych.

Natomiast dyrektor Rzeźni tenże Dr. Paweł Schönborn osobiście podpisuje w dniu 12.V 1933 r. list do B. Turka za Nr. 211/Rz., w którym zawiadamia, iż gotów mu jest wydzierżawić w hali hurtu stalugę Nr. 21 i spisuje z nim umowę w dniu 14.VI 1933 r., wydzierżawiając mu tę stalugę. Umowa podpisana jest również osobiście przez Dr. P. Schönborna.

Wbrew temu, iż B. Turek nie jest członkiem Giełdy, nie posiada świadectwa przemysłowego dyr. P. Schönborn „udziela" mu praw kupieckich, więcej z kierowanego przez siebie osławionego „Działu Finansowego" udziela mu pożyczek (rzeczywiście niespłaconych). Dowodzą tego m. in. rachunki Dyr. Rzeźni i Targ. Zwierz.:

1) z dnia 18.XI 1932 r. (bez numeru) z wezwaniem zapłacenia odsetek i t. d. od pożyczki 4.500 zł.

2) Nr. 410 z dnia 4.V 1933 r. o zapłacenie odsetek od pożyczki 3.500 zł.

3) Nr. 800 (data urwana) o % od pożyczki 2.700 zł.

4. Nr. 1583 z dn. 27.VII 1933 r. o % od pożyczki 4.000 zł.

5) Nr. 2048 z dn. 28.VIII 1933 r. o % od pożyczki 4.000 zł.

Dyr. Rzeźni jak widzimy dokonywuje „operacyj" kredytowych, a jak szeroko mówią — i co łatwo zresztą sprawdzić w aktach b. Miejskich Zakładów Mięsnych, (obecnego t. zw. działu handlowego), podległych temuż p. Dr. Pawłowi Schönbornowi — dokonywała ogromnych operacyj handlowo-towarowych z p. B. Turkiem — nie będącym członkiem Giełdy, nie posiadającym świadectwa przemysłowego, a więc i narażając nietylko Gminę na straty, ale i Skarb Państwa.

ad pkt. 2. Cytowane, a „nie istniejące" wg. zeznań p. B. Schönborna pismo Komisariatu Rządu nosi numer Apr. III-2-15 z datą 20.XII 1933 r.

Nadmienić należy, iż wszystko to „świadek" wiedział gdyż wszak działał sam, osobiście podpisywał i t. d. Były więc to nie tylko fałszywe zeznania pod przysięgą, mające na celu wprowadzenie w błąd Sądu i opinii publicznej, ale fałszywe świadomie.

Niewątpliwie Pan Prokurator, przeprowadzający dochodzenie w stosunku do „plotek" rynku mięsnego zainteresuje się tą „grubą rybą". Cytowane dokumenty są do dyspozycji.

A teraz „pognębienie Giełdy" polemiczne wg. słów p. Schönborna notowania Giełdy były niewłaściwe; wiadomo nam, iż p. P. Schönborn był do 1935 r. (od 1931 roku) radcą Giełdy — jako taki w czasie dyżurów z mocy przepisów prawnych przewodniczył Komisji Notowań. W księdze notowań istnieją jego podpisy — i wtedy ani razu nie zgłosił zastrzeżeń, choć miał po temu i prawo — więcej — obowiązek. Dlaczego dopiero po „ustąpieniu" rzuca takie publiczne zarzuty?

Świadek dalej twierdził, iż dzięki Giełdzie stracił i producent i konsument i marża między tymi cenami wzrosła (o 10 groszy). Na jakich to cyfrach oparte jest twierdzenie — bo cyfry G.U.S., jak też podawane w organach oficjalnych mówią wręcz o zjawisku odwrotnym. A obserwacja rynku czy nie wskazuje widocznie wyraźnego zmniejszenia się i kurczenia zarobków t. zw. branży? Rosły tylko rzeczywiście w tych latach kryzysu zyski, osiągane z podwyższonych opłat na rzeźni i targowiskach pod „sprężystym" kierownictwem p. P. Schönborna, które doprowadziły wkońcu do wysłania na teren Komisji i „rozwiązania stosunku służbowego" z p. Schönbornem i „wypłacenia mu trzydziestu kilku tysięcy odprawy oraz przesłania mu podziękowania" — wg. jego własnych słów na rozprawie. Może też nie od rzeczy będzie tu zacytować dosłownie uwagi z wyniku badań, dokonanych przez eksperta Prezydenta Miasta p. Prof. W. Fabierkiewicza. Czytami tam o „przywilejach" udzielonych przez Dyr. Rzeźni grupie hurtowników połówkarzy z „niewątpliwymi w tym wypadku stratami Skarbu Państwa"; (str. 22—23, 67—68) o wydzierżawieniu t. zw. „kiszkarni" jednemu przedsiębiorcy, stwarzającym faktyczny monopol jelit i wyzysk kupców (str. 74—75); dalej „rzeczywisty zysk (wbrew ustawie — dop. Red.) miasta w przedsiębiorstwie wyniósł w r. 1929/30 — 1.283 tys. zł.; w r. 1930/31 — 1.297 tys. zł., w r. 1931/32 — 1.640 tys. zł., w r. 1932/33—2.208 tys. zł. i w r. 1933/34 — 2.039 tys. zł. A zatym *wciągu lat* coraz to bardziej pogłębiającego się kryzysu dochody nieustannie rosły... bynajmniej nie w wyniku heroicznych wysiłków oszczędnościowych (str. 53) „wzrost dochodów... jest ukryty podatek spożywczy, którego miasto w bezpośredniej formie *zabierać niema prawa*" (str. 54). „Niekorzystny stan techniczny i sanitarny" (str. 55). Dalej „dla ukrycia istotnej dochodowości Rzeźni, poza amortyzacją, funduszami renowacyjnymi (z związku ze stanem technicznym Rzeźni fundusz ten wygląda na kpiny — podkreśl. nasze), inwestycyjnym i rezerwowym oraz czystym zyskiem, zostało potrącone oddzielnie na rzecz miasta oprocentowanie wszystkich nieruchomości, placów i urządzeń. Łącznie z urządzeniami dawno zamortyzowanej Rzeźni Soleckiej, aż na 10%! (podkreśl. nasze) (str. 56).

„...zysk na robociźnie w mięsie przywozowym, stanowiący znów w gruncie rzeczy (ukrytą w ten sposób dodatkową opłatę na mięso przywozowe. Nadwyżka ta wynosi 571,4 tys. zł." (str. 58). „Suma *2.211.7 tys. zł.* stanowi to w odniesieniu do ogólnej sumy budżetu 36,6%, a w odniesieniu do bilansowej wartości majątku Rzeźni *21.3%*" (str. 59). „Decydującą jednak część stanowi dodatkowe obciążenie mięsa na rzecz przepisów religii mojżeszowej i na niekorzyść religii chrześcijańskiej (str. 61).

Tę ostatnią skandaliczną „politykę" wyznaniową, uzupełniają cyfry, z których widać, że targ. bydlęce daje zysk 5,3% (str. 61), gdy targowisko trzody — 27,7% (str. 62), a rzeźnie trzody na Pradze — 40% (str. 67), gdy rzeźnia bydlęca z roboc. daje deficyt 10% (str. 69).

P. Paweł Schönborn mówił też coś o inkasie podatków przez Giełdę. Może też nie od rzeczy tu będzie przypomnieć, jak to w okresie przed powstaniem Giełdy i zorganizowaniem kontroli i inkasa był dokonywany pobór zaliczek na Rzeźni i Targowiskach — i historię „sławnego" p. Czyżyka, poboru podatku na b. ministra G. Czechowicza podówczas urzędującego i t. d.

Nie od rzeczy też tu będzie przypomnieć o „szerszej" działalności p. P. Schönborna. Rozwinął on w swoim czasie szeroką akcję propagandowo-organizacyjną nad doprowadzeniem do skutku wybudowania i wydzierżawienia konsorcjum francuskiemu (przedstawiciel miejski p. Planchat) eksploatacji Centr. Rzeźni w Warszawie na *lat 35* na warunkach wprost niesłychanego wyzysku. Dość przytoczyć, że postawiono „warunek", iż przed tym będzie wydana ustawa „o rzeźniach z prawem wyłączności" (została wydana), t. j. zagwarantowana koncesjonariuszom monopolu rzeczywistego i prawnego.

W zakresie zaopatrywania mieszkańców stolicy w te artykuły pierwszej potrzeby, że podniesione będą podwójne opłaty, jakie koncesjonariusz będzie mógł pobierać za czynności na Rzeźni, zaś wpłata do Gminy wynosić będzie rocznie — 280 tys. zł. *(w 4-ch ratach!))* + 3% od opłat brutto. Przy opłatach 2 razy mniejszych miasto osiągało zgórą 2 miljony złotych, wynoszące — jak wyżej obliczył eksport 36,6% obroto brutto, a koncesjonariusz miał płacić przy podwójnych opłatach nie 36,6 proc, a 3 proc.!% skromne 280 tys. zł. Pozatym od tych kwot miały być potrącane podatki. „Jeżeli koncesjonariusz nie zostanie zwolniony od podatków państwowych (str. 21 „Umowy") w wysokości udziału miasta (całość a nie tylko od przedsiębiorstwa!) w podatkach państwowych.

Rzecznik („odczyt" propagandowy p. P. Schönborna w Stow. Techników) i „twórca" tego projektu umowy p. Paweł Schönborn — ówczesny urzędnik Gminy, tak się „starał" dla swego chlebodawcy, który mu się wywdzięczał „pensyjką" sięgającą, jeśli się nie mylimy — a 5.000 zł. miesięcznie, plus „samochodzik", plus „mieszkanko" z opałem i światłem, plus „pensyjka" za kierownictwo osławionego „Działu Finansowego" i t. d., a wreszcie na otarcie łez przy „rozwiązaniu umowy" — „podziękowanie i trzydzieści kilka tysięcy.

P. Dr. P. Schönborn rzucał gromy na istnienie „wysokich wpływów", — Mimo woli nasuwa się pytanie, czemu to zawdzięcza p. P. Schönborn, iż zamiast... — dostał „podziękowanie" i ciepłą rączką te trzydzieści kilka tysięcy złotych.

Nie wzywamy nawet p. P. Schönborna, by nam wytoczył proces — nie wątpimy, iż będzie go sam miał i to z oskarżenia publicznego Prokuratury.

Niewątpliwie też się wyjaśni, jakie motywy skłoniły p. P. Schönborna do rzucenia świadomie tych fałszywych zeznań. Czy nie była to „próba rewanżu" wobec Władz Giełdy za ujawnianie w swoim czasie jego „działalności i metod", a w wyniku „rozwiązania stosunku służbowego" i utrata „skromnej" posadki, zaś uprzednio jeszcze sparaliżowanie poczynań „zbożnych" o doprowadzanie do „koncesji" z p. Planchat et Co.

X Y. Z.

Niemiła porażka

młodych zapaleńców w Izbie Adwokackiej

W ub. sobotę odbyło się walne zgromadzenie warszawskiej Izby Adwokackiej na którym złożony został sensacyjny wniosek domagający się

zamknięcia listy adwokackiej dla Żydów

do czasu kiedy procent adwokatów Żydów odpowiadać będzie odsetkowi ludności żydowskiej w Polsce.

Wniosek ten, podpisany przez 189 odwokatów, niewątpliwie nie pozbawiony pewnej słuszności w kraju, gdzie tak silnie ostatniemi czasy wzrasta fala antysemityzmu, spotkał się z całkowitą porażką.

Dla czego?

Wiemy wszakże aż nazbyt dobrze w jak ciężkich warunkach znajduje się palestra polska i jakimi

prerogatywami operują jej żydowscy członkowie,

wiemy, że olbrzymia większość adwokatów polskich, chociażby najlepiej sytuowanych, kategorycznie wypowiada się przeciw zalewowi żydowskiemu, a jednak decydująca rozgrywka na forum walnego zgromadzenia skończyła się porażką.

Dwie są przyczyny tego niezbyt pocieszającego faktu. Pierwsza, to zatrważający

brak konsolidacji między adwokatami Polakami,

druga — brak właściwych ludzi, którzyby wniosek ten dostatecznie przekonywująco poparli. Dziecko zrozumie, że jeśli z jednej strony staje grupa niewątpliwie bardzo zdolnych, młodych adwokatów z pod znaku b. ONR'u jak pp. Jodzewicz, Rościszewski, Czarkowski, operujących

raczej demagogicznym frazesem,

z drugiej zaś strony występuje taki autorytet jak adwokat Berenson, którego zasługi w okresie walk o Niepodległość są bezsporne, z którego barwą i nastawieniem zwłaszcza w dzisiejszych czasach można się nie zgadzać, ale którego

dawnej działalności nie sposób przekreślić,

jasnym się staje, że przy spotkaniu tego rodzaju przeciwników, chociażby najlepszymi chęciami ożywieni adwokaci oencrowscy musieli przegrać. Tym bardziej jeśli uwzględni się fakt, że technika walnego zgromadzenia, pozbawiła wspomnianych adwokatów jednego z najbardziej wartościowych atutów.

W sumie — nieprzyjemna porażka, którą niewątpliwie odpowiednie czynniki potrafią właściwie zdyskontować.

p.

Bolszewik w szpitalu

Bezczelne zachowanie wywrotowca w szpitalu św. Łazarza

Na jesieni r. b. w żydowskiej dzielnicy miasta, w tajemniczych okolicznościach został ciężko poraniony nożem kamasznik żydowski Sano Szames, lat 24.

Silnie krwawiącego Szamesa Pogotowie Ratunkowe przewiozło do szpitala św. Łazarza przy ul. Książęcej, gdzie chory we wstępnym wywiadzie, skarżąc się na nędzę oświadczył, że został zraniony nożem przez majstra, u którego pracował. Udzielenia przyczem bliższych szczegółów w tej sprawie stale odmawiał. Umieszczony narazie na oddziale gruźlików był przedmiotem troskliwej opieki ze strony dr. Freiermaurera.

Po upływie kilku tygodni, Szames, już jako chodzący chory, *stał się czynnikiem agitacji politycznej* na oddziale i stale głosił o dysponowaniu pomocą związków zawodowych. Ponieważ Szames *zachwalał idee komunistyczne* i stał się dokuczliwy dla sióstr (świadek siostra Kazimiera Sobolewska) — kierownictwo szpitala przeniosło Szamesa do separatek. Zuchwały wywrotowiec mimo tego izolowania w dalszym ciągu prowokował burdy polityczne, a publicznie wysławiając raj sowiecki — wiecznie wszystkich zaczepiał słowami:

„Już niedługo faszyści hiszpańscy i polscy będą pobici“.

Między innymi, nieustannie zaczepiał pracownika państwowego, również chorego Józefa Grembowicza (Zielna 2), aż ten zmuszony był zagrozić złożeniem skargi władzom policyjnym. Chorzy zaczęli się skarżyć siostrom oddziałowym p.p. M. K. i K. Z. ale *siostry nie interesowały się działalnością wywrotowa Szamesa* i w odpowiedziach tylko podkreślały, że Szames leczący się na koszt miejskiej opieki społecznej, jest przecież chory... Wreszcie prawie tydzień temu, kiedy kilku chorych (p.p. G. M. i O.) rozmawiało ze sobą na temat wydarzeń w Hiszpanii przy lekturze porannej dzienników,—Szames, lubujący się we wszelkie wtrącania do rozmów, zaczął publicznie wygrażać:

„Przyjdzie już niedługo chwila, kiedy *wyrżniemy polską inteligencję...* Kiedy my przyjdziemy do władzy, zrobimy z wami to samo, co w Rosji sowieckiej“.

Chorzy Polacy w pierwszej chwili osłupieli formalnie z przerażenia. Rzecz nie do wiary: *w polskiej stolicy, w polskim szpitalu, leczący się na koszt opieki społecznej żydowski komunista Sano Szames tak plugawo i bezczelnie odzywa się wobec Polaków.*

Jeden więc z chorych, powołując się na świadków zajścia, głównie na p.p. Romana Majewskiego z Kielc i Józefa Grembowicza—złożył pisemne skargę do ordynatora prof. dr. Semarau-Siemianowskiego i dyrektora dr. Szczodrowskiego, domagając się przeniesienia żydowskiego bolszewika ze wspólnej separatki.

Zawdzięczając jedynie życzliwej postawie prof. Siemianowskiego, — kłótliwego, wysoce agresywnego i *bezczelnego Szamesa przeniesiono zaraz do innej separatki,* gdzie chorzy Polacy przez długi szereg dni zachowywali milczenie. Ponieważ nad Szamesem wzburzeni chorzy z sali chcieli dokonać samosądu, przez kilka dni milczał, ale znów, kiedy go odwiedził jego opiekun — dr. Freiermaurer, po dawnemu zaczął prowokować.

Dnia 16 listopada r. b., leżąc wspólnie *z młodym uczniem rzemieślniczym Antonim Kusztalem,* zaczął Szames tego ostatniego dręczyć prowokacjami politycznymi. Nie pomogły żadne perswazje, a kiedy chory Kusztal zagroził, że będzie zmuszony odnieść się z ponowną skargą do prof. Siemianowskiego — Sano Szames przy wszystkich *wymyślał Kusztalowi od „polskich świń“.*

Wyprowadzony z równowagi *Kusztal na podobne zniewagi zareagował czynnie. Wywrotowiec nie pozostał dłużny i w odpowiedzi rzucił w Kusztala karafką.* Na szczęście ten uniknął ciosu, a wybiegłszy z separatki, złożył niezwłocznie skargę pisemną na Szamesa i zakomunikował władzom szpitalnym, że Szames wymyślał mu od „polskich świń“...

Bezczelność tego żyda komunisty, przebywającego w szpitalu *jeszcze z innym tawarzyszem, niejakim Taśmą* jest wprost zadziwiające. Ale najwięcej w tym wszystkim *należy podziwiać obojętność personelu pielęgniarskiego na harce wywrotowca Szamesa, arcyprzyjazne zachowanie się dra Freiermaurera,* który już po groźbie wyrżnięcia inteligencji polskiej po dojściu do władzy w Polsce komuny,—jeszcze odwiedził Szamesa, chociaż ten już nie pozostawał pod opieką lekarską, wreszcie należy podziwiać *nadzwyczajną taktykę i metody p.p. lekarzy szpitala św. Łazarza,* którzy chorego na zgorzel wywrotowca, mimo tylu występków bolszewickich, przenieśli... do szpitala Dzieciątka Jezus, *a biednego ucznia rzemieślniczego Antoniego Kusztala (zam. Moniuszki 2) wypisali zupełnie ze szpitala* i pozbawili leczenia pomimo, że Kusztal posiada kamień w nerce i cierpi na ostre zapalenie stawów.

Ambitny chłopiec, kiedy po zajściu z bolszewikiem Szamesem, usłyszał od wyrafinowanie humanitarnej pielęgniarki, że powinien być wypisany ze szpitala,—uniósł się honorem i w zakończeniu swej skargi pisemnej na Szamesa, zażądał wypisania... Takie stawianie sprawy przez Kusztala było tylko protestem, ale lekarz oddziałowy dr. Salomon Wajnsztok wypisał nieszczęsnego Kusztala.

Pragnęlibyśmy, aby o tych zdarzeniach były nie tylko poinformowane odpowiednie władze miejskie, ale żeby zainteresowały się tym odpowiednie władze polityczne.

Czy coś podobnego mogłoby się zdarzyć w Z. S. S. R.?

Jak daleko zawiedzie nas podobna tolerancja!

Czas najwyższy zrobić porządek w szpitalu św. Łazarza!

Panie Prezydencie Miasta, kto wróci łzy i uleczy biednego, zmaltretowanego przez bolszewika, nie obronionego przez swoich nieszczęsnego ucznia rzemieślniczego Antoniego Kusztala?

Scriptor.

S. O. S.

Na marginesie katastrof na P. K. P.

Zaczęło się dnia 19 listopada od straszliwej katastrofy w *Chabówce.* Na miejscu zostało 6 trupów. Przyczyna? Właściwie niewiadoma. Poprostu wagon w środku pociągu rozleciał się.

20 listopada pod *Zabierzowem* pociąg pośpieszny wykoleja się. „Tylko“ jeden trup. I oczywiście ranni.

21 listopada w *Ciężkowicach* nowa katastrofa kolejowa.

22 listopada na dworcu wschodnim w *Warszawie,* w *Radości* i w *Błoniu* ludzie wpadają pod pociągi. Tegoż dnia w *Muninie* pod Jarosławiem wykolejają się wagony pociągu towarowego.

24 listopada za *Śniatyniem,* na granicy rumuńskiej polski pociąg pośpieszny rozbija się.

25 listopada po raz drugi w *Zabierzowie* wykoleja się pociąg towarowy.

27 listopada w *Krasnymstawie* pociąg towarowy najeżdża na osobowy. Tym razem nie bez większych ofiar w ludziach.

Bilans: w dziewięciu dniach

dziesięć katastrof kolejowych.

Chyba dość. Z drżeniem bierze się teraz dzienniki do ręki, czy znowu jakieś fatum nie prześladuje nasze koleje. Z jeszcze większym niepokojem oczekują wieści wszyscy, których bliscy znajdują się w drodze.

Przesądni próbują wytłumaczyć ten ponury zbieg okoliczności. Mówią, że działało tu

prawo serii.

W istocie w dawnym kolejnictwie austriackim rozpowszechnione było mniemanie o serii 3 katastrof. Wielokrotnie zdarzało się, że w okresie kilku dni następowały po sobie trzy katastrofy. Dlatego też, gdy zdarzyła się jedna, cała Austria z niepokojem oczekiwała na dalsze.

Trudno jednak mówić o takim prawie serii po ostatnich wypadkach u nas. Koszmarna seria dziesięciu przestaje być prawdopodobna nawet dla najbardziej przesądnych. Mogą zresztą tym pocieszać się baby na jarmarku. Społeczeństwu poważnemu nie wolno tak łatwym kosztem przejść nad tem do porządku dziennego. Jakaś

wspólna przyczyna

tego wszystkiego musi się znaleźć, a przynajmniej należy jej szukać we wszystkich kierunkach, nie przymykając na nic oczu.

Dlatego nie od rzeczy będzie przypomnieć dziwną rozmowę, jaką piszący te słowa miał przed kilku laty z jednym starym inżynierem kolejowym. Wówczas rozmowa ta wydawała się jedynie przepraszam, ale... ględzeniem starego emeryta, dziś nabiera ona wyrazu.

Miała ona miejsce przed kilku laty w okresie nowych prądów w ministerstwie komunikacji, polegających na tem, że oczyszczano gruntownie personel kolejowy pod hasłem

redukcja i protekcja.

Z jednej strony chciano stoczyć walną bitwę z faktycznie niezdrowymi prądami partyjno - politycznymi, które opanowały kolejnictwo, z drugiej strony potrzebowano koniecznie znaleźć odpowiednie posady dla „swoich“, czy to naprawdę zasłużonych, czy też tylko przez „swoich“ poleconych. Żelazną miotłą, która miała zaprowadzić te nowe porządki został

pplk. Kominkowski

były baryton opery lwowskiej, możliwe, że bardzo dobry żołnierz, ale władzę, którą mu nieopatrznie dano, prawie niezależną od ministrów, potrafił wyzyskać w sposób, który budził wielki niepokój wśród ogółu kolejarzy.

W tym to właśnie czasie słuchałem narzekań radcy R. Odnosiłem się do nich sceptycznie.

— Cóż pan chce, panie radco, — mówiłem. — Trudno pozwolić różnym ugrupowaniom socjalistycznym, uważać teren kolei za pole do walk partyjnych. To może być niebezpieczne dla komunikacji polskiej.

— Nie jestem socjalistą i nigdy nim nie byłem, — odparł. — Przeciwnie. Walczyłem z nimi i już w 1907 roku starłem się z

inż. Jędrzejem Moraczewskim,

podówczas, jeśli się nie mylę, kierownikiem warsztatów kolejowych w Stryju. Zwalczałem ich wtedy i teraz aż do końca mej służby.

— Więc o co panu chodzi?

— Chodzi mi o kolejarzy, o kolejarzy bez dodatku partyjnego.

— Nie rozumiem. Przecież wszyscy kolejarze należą do jakichś związków zawodowych...

— Pan tego nie zrozumie i nie może zrozumieć. Kolejarze to jedna wielka rodzina. Mogą się kłócić a nawet bić łomami żelaznymi. Ale tam, na torze, to są tylko bracia; jeden drugiemu pomaga, jeden za drugiego oddalby życie.

— Więc cóż?

Mój rozmówca zapalił się:

— Kilkaset tysięcy kolejarzy, to rodzina, wychowana na torze. Kochają swoje szyny i maszyny, żyją z niemi i rozumieją je. Zawód kolejarza bardzo często przechodzi z ojca na syna. Ojciec był dróżnikiem, syn inżynierem. Tacy rozumieją kolej, wychowani są bowiem jakgdyby na szynach. I dlatego polskie kolejnictwo, choć złożone z trzech różnych elementów, wychowanych przez trzy różne zabory, tak szybko potrafiło zespolić się. Od lat

możemy być dumni z kolejnictwa polskiego

jednego z najlepszych w Europie.

— Więc dobrze...

— Nie dobrze — przerwał zapalczywie radca. — Dziś się rozbija to kolejnictwo. Dziś puszcza się na tor kogoś tylko dlatego, że był sierżantem, drugiego, że był porucznikiem, trzeciego, że pił z kimś wódkę w Adrii, czwartego, że nie wiadomo co z nim zrobić...

— Może przesada, panie radco?

— Zobaczycie! Zobaczycie! Nie wiecie, co to jest kolej. U nas życie tysięcy osób zależy od każdego pracownika. Skromny dróżnik, jeśli nie kocha kolei, nie zżył się z nią i nie wczuł w każdy moment, potrafi przejść wedle przepisu swój odcinek, ale do niego nie przemówi każda śrubka u szyny. Niema wyczucia. A kilka takich śrubek rozstrzyga nieraz o losach setek ludzi. Cóż mówić dopiero o wyższych stanowiskach, im wyższych tym bardziej odpowiedzialnych. Tu nie pomoże zwykła dyscyplina. Gdyby kolejarze zaczęli pracować ściśle wedle regulaminu, koleje stanęłyby. Były już takie wypadki, ale to był

włoski strajk.

— A jednak wszystko dobrze idzie.

— Bo rozpędzona maszyna będzie szła jeszcze jakiś czas po dobrym to-

(dalszy ciąg na str. 5-ej)

Tydzień ubiegły

Pamiętny tydzień. W tych to dniach przecież polska młodzież akademicka stawiała ostry opór polskiej policji, polskim władzom.

Na innym miejscu piszemy o tej nieszczęsnej awanturze. Tutaj chcielibyśmy zwrócić uwagę na co innego.

Gdy, jak zaraza, awantury zaczynają ogarniać jedną uczelnię za drugą, gdy w ślad za Uniwerkiem, śpieszą skorzy do bijatyk, studenci S. G. G. W., Politechniki, S. G. H., gdy nawet tak zabawna szkoła jak „wyższa" szkoła dziennikarska, też wtrąca swe „trzy grosze" — to jedna jest uczelnia w Warszawie, są studenci, którzy myślą wyłącznie o pracy, obcy niesmacznym wybrykom.

Tą uczelnią jest Akademia Stomatologiczna.

I czemu to przypisać, że gdy we wszystkich innych wyższych szkołach rozpanoszy się barbaria — tutaj zawsze jest spokój, zawsze wre wytężona praca w klinikach i pracowniach.

W atmosferze skupionej pracy zgodnie mozolą się studenci i studentki — Polacy obok Żydów. Wspólnie sobie dopomagają, pożyczają przybory, narzędzia lekarstwa. Nie ma kłótni, awantur, wymysłów, bójek. Nienawiść plemienna pozostała za dźwiami tej uczelni. Nie doszła do jej klinik i pracowni. Umiejętnie obliczony rozkład zajęć nie pozwala żadnemu ze studentów, o ile nie chce stracić roku studiów, na żadne poboczne, nie ważne dla niego w danej chwili, myśli.

Mamy wrażenie, że właśnie w tej umiejętności rozplanowania studiów leży przyczyna spokoju panującego w Akademii Stomatologicznej.

W innych uczelniach, np. na Uniwersytecie, studenci mogą mieć wiele wolnego czasu.

Prawda, są wykłady. Ale to nie ważne! Gdy się zbierze podpisy profesorów do indeksu, można już nie chodzić dalej na wykłady. Wystarczy przysiąść fałdów na kilka tygodni przed egzaminami...

Tak rozumuje z pewnością bardzo wielu studentów, zwłaszcza z pierwszego roku, którzy po paru tygodniach zorientowali się należycie w metodach pracy na Uniwersytecie. „Wolny" za tym czas poświęcają innym sprawom. Zwłaszcza, że przecież już „teraz" po maturze, są „dorośli".

I wyniki wiadome...

Wyższe uczelnie muszą ulec daleko idącej reformie. Reformie, która pozwoli pracować spokojnie tym, którzy przyszli do tej uczelni w tym celu, w jakim ona istnieje: po naukę.

Szalejącą smarkaterię trzeba ukrócić. Jak ukrócić — wskazuje naszym zdaniem, jasno przykład Akademii Stomatologicznej.

Przykład to zresztą nie jedyny. Mamy drugi — oficerskie szkoły wojskowe,

W szkołach tych przecież znajduje się ta sama młodzież, która w tym samym wieku poszła do szkół wojskowych, zamiast na Uniwerek czy Politechnikę.

Młodzi ci ludzie, ujęci w żelazne karby dyscypliny, odpowiednio wychowywani — nie dają się powodować bezrozumną nienawiścią. Nie ma do nich przystępu ani fanatyzm, ani zaślepienie. Wychowywan w duchu: „Wszystko dla Państwa", zdają się doskonale rozumieć to, że każde zaburzenia wewnętrzne dobru Państwa szkodzą.

Wyższe uczelnie domagają się za tym daleko idących reform. Nietylko w metodach nauczania. Wyższe uczelnie powinny też zająć się i wychowaniem młodzieży.

Wychowanie i umiejętnie rozplanowana nauka sprawi wprost cuda. Młodzież nie straci wtedy swej młodzieńczości, a społeczeństwo tylko zyska, pozbywszy się niedowarzonych barbarzyńców, a zyskując wzamian kulturalnych i dbających o swe wykształcenie akademików.

Ignis.

Gorące serca zwalczą mróz

Czyżby naprawdę?...

...znanemu dziennikarzowi warszawskiemu, piastującemu wysoką godność zawodową, podczas likwidowania blokady Uniwersytetu warszawskiego wydarzył się niezwykle przykry incydent? Sprawcą tego incydentu stał się jeden z wyższych oficerów policji w sposób niezwykle nietaktowny występujący przeciwko wspomnianemu dziennikarzowi ,zresztą wyższemu oficerowi rezerwy.

*

...istniało w Warszawie towarzystwo p. f. „Fiducia", które zajmuje się windykacją w Polsce należności obywateli sowieckich? Interesuje nas w jaki sposób, przy obecnych ograniczeniach dewizowych sumy te odpływają do Związku Radzieckiego. Wedle krążących pogłosek, na czele wspomnianego towarzystwa stoi dwu adwokatów warszawskich pp. Dysenhaus i Nikodem Frydman.

*

...zwolnienie z Państwowego Instytutu Badania Koniunktur trzech urzędników nie zostało wywołane li tylko publikacją artykułu tych urzędników w jednym z czasopism? Przyczyny zwolnienia zazębiają się ponoć o znacznie nieprzyjemniejsze fakty.

*

...urodzaj na „wydawniczych grasantów" znów znacznie wzrósł? Oto jeden z popularnych kryminalistów odwiedza firmy stołeczne i prowincjonalne, zbierając zamówienia do... albumu hołdowniczego dla Marszałka Śmigłego-Rydza. Byłoby wskazane, aby aferą tą zainteresowały się nasze władze bezpieczeństwa.

*

...opracowuje się obecnie projekt przebudowy ustroju społeczno-gospodarczego Polski celem dostosowania organizacyj samorządu gospodarczego do warunków i potrzeb istotnych? Projekt idzie w tym kierunku, że przy Izbach Rolniczych mają być utworzone wydziały rzemieślniczo-chałupnicze, a warsztaty rzemieślnicze o charakterze fabrycznym będą podporządkowane Izbom Przemysłowo-Handlowym. W ten sposób zlikwiduje się Izby Rzemieślnicze, których działalność w ciągu ostatnich lat nie wydaje pożądanych rezultatów. W tych zamierzeniach należy dopatrywać się dążności do właściwego ujęcia dość skomplikowanego zagadnienia szkolenia zawodowego młodzieży wiejskiej, która daje największy kontygent terminatorów rzemieślniczych. Dotychczasowy koszt roczny utrzymania administracji 17-tu Izb Rzemieślniczych kosztuje z górą dwa miliony pięćset pięćdziesiąt tysięcy złotych. Niewątpliwie, projektowana reorganizacja zaoszczędziłaby na tym odcinku przynajmniej półtora miliona złotych, które można było by wydatkować na szkolenie zawodowe.

Fraszki

KOMETA i HEMOROIDY

Upatrując komety na niebieskim stropie
Astronom przesiadywał wciąż przy teleskopie
W obawie, że kometa o ziemię zawadzi
Ogonem i doszczętnie cały świat nasz zgładzi.

Siedząc przez całe życie pośród asteroidów
Nie znalazłszy komety, dostał hemoroidów.
Takiby się z tej bajki morał wysnuć dało:
Zamiast dbać o niebieskie, dbaj o własne ciało.

ON i ONA

On kochał ją i błagał, by mu się oddała,
Lecz ona z tym zwlekała, bo go nie kochała.
Po tym go pokochała, ale się uparła
I znowu odwlekała aż nagle... umarła.

W każdej bajce jest morał, znajdziecie i tu go.
Nie należy niczego przewlekać za długo.

O WINCENTYM RZYMOWSKIM

(na nutę lwowskiej piosenki: „Kamień na kamieniu).

Plagiat na plagiacie
Na plagiacie — plagiat,
A po tym plagiacie,
Jeszcze jeden plagiat...

Zygmunt Jurkowski

Drukując powyższą fraszkę o p. Rzymowskim, przyrzekamy solennie, że do osoby p. Rzymowskiego więcej wracać nie będziemy, uważamy bowiem, że p. Rzymowski „wykończył się" już gruntownie. Jest trupem, którego nikt chyba nie potrafi zgalwanizować, nawet p. Hołówkowa, gorąca entuzjastka p. Rzymowskiego na stanowisku naczelnego redaktora „Kuriera Porannego". Z dniem dzisiejszym „akademik" Rzymowski przestał dla nas istnieć.

Red.

(dokończenie ze str. 4-ej)

rze. Ale za parę lat?! Obym był złym prorokiem. Ale jeśli nie zaprzestaną tej smutnej zabawy, to

za parę lat rozpocznie się w Polsce okres katastrof, i to nie byle jakich. Zacznie się od tych drobnych śrubek, niewymienionych progów, przekręconych zwrotnic

i jeśli silna ręka tego nie powstrzyma...

Przerwałem emocjonujący patos starszego pana. Raczej mnie śmieszył, niż przekonywał.

O rozmowie prawie zapomniałem. Przypomniałem ją, sobie na chwilę, gdy „dyktator personalny" w ministerstwie Komunikacji został zwolniony z hałasem, którego narobił zupełnie niepotrzebnie w Sejmie

poseł Starzak.

Aż przyszły ostatnie dni smutnych katastrof.

Nie trzeba oczywiście brać tak dosłownie ponurych przepowiedni zgorzkniałego radcy R. Musimy pamiętać, że czasy p. Kominkowskiego dawno już minęły i inny duch powiał. Musimy pamiętać, że na czele ministerstwa stoi człowiek, o żelaznej energii, który umie się patrzeć i pilnować swojej roboty. Osoba ta jest dostateczną gwarancją dla społeczeństwa, że ten okres listopadowych katastrof, to tylko epizod w życiu naszego kolejnictwa, epizod, który się nigdy nie powtórzy.

inż. Bobkowskiego i inż. Piaseckiego, wiceministrów komunikacji

Mamy również zaufanie do obu którzy, jak nam wiadomo, walnie się przyczynili do ukrócenia często wprost samowolnej polityki personalnej.

Wiadomo, że wiele się zmieniło i wiele się jeszcze zmieni.

Sądzimy jednakże, że w tej właśnie smutnej chwili, należało przypomnieć dawne czasy. Może to przypomnienie spełni swoje zadanie. Może tam i ówdzie będzie można naprawić zło, nieopatrznie wyrządzone. Może jakieś posunięcie czy wezwanie potrafi na nowo zespolić rodziny kolejarzy, bez dotykania różnic politycznych, może ci, co są kolejarzami z krwi i kości potrafią przypilnować nowych, często bez własnej winy nie znajdujących się na odpowiednim stanowisku kolegów.

To leży w rękach ludzkich i może być zrobione.

Krew na szynach

podczas listopadowych kilku nocy niech nie pójdzie na marne.

Wierzymy, że było to skuteczne, choć tak srogie ostrzeżenie.

Semafor.

Na marginesie zagadnień mleczarskich

W sprawie aktualnego zagadnienia, dotyczącego przemysłu mleczarskiego, który szczególnie w ostatnich czasach, był przedmiotem zainteresowania prasy, zwróciliśmy się do osoby najbardziej kompetentnej w tej dziedzinie, mianowicie do pana Juliana Charazińskiego, prezesa Zrzeszenia przemysłowców i hurtowników branży mleczarskiej w Warszawie z prośbą o udzielenie nam na temat powyższy wywiadu.

— Jak się kształtuje handel mlekiem na terenie miasta Warszawy?

— Największym złem jest niezorganizowany potajemny t. z. dziki handel mlekiem, pozbawiony wszelkiej racjonalnej kontroli, wobec czego mleko jest brudne i niehigjenicznie, przeto jest szkodliwe dla zdrowia.

Również czynnikiem szkodliwym w organizacji handlu mlekiem jest nieuporządkowany dowóz chłopskiego mleka a także handel domokrążny.

Niezależnie od tego niekontrolowany handel mlekiem skutecznie konkuruje z istniejącymi dobrze zorganizowanymi mleczarniami, z powodu niepłacenia przez ten anonimowy handel żadnych świadczeń oraz podatków na rzecz Skarbu, wówczas, gdy zorganizowany handel tymi świadczeniami jest obarczony.

— Jak uzdrowić rynek mleczarski w Warszawie?

— Należy przede wszystkiem zlikwidować krowiarnie miejskie, następnie kontrolować wwóz dzikiego i ukrytego mleka, szczególnie przez rogatki, zabronić sprzedaży z wozów mleka, skasować handel domokrążny mlekiem, a co najważniejsze wprowadzić w życie istniejące ustawodawstwo mleczarskie, które dotąd niestety nie miało zastosowania.

Celem uzdrowienia panujących w mleczarstwie stosunków chaotycznych, należy skasować szkodliwy handel anonimowy, urągający wszelkim wymaganiom higjenicznym, gdyż taki stan rzeczy poważnie godzi w egzystencję zrzeszonych mleczarni, które dotąd nie wykazują rentowności, i tolerować na rynku warszawskim wyłącznie zakłady koncesjonowane, podlegające odpowiedniej kontroli władz.

Na tym nasz rozmówca zakończył swoje wynurzenia, w przeświadczeniu, że ugruntowane motywy znajdą odpowiedni oddźwięk u powołanych czynników.

Skł.

Dokąd warto, dokąd nie

Teatr — rewia — kino

„SUŁKOWSKI“ (Teatr Polski). Bardzo to nie elegancko nie zachwycać się Żeromskim, a przecież chyba w żadnej innej sztuce tego pisarza nie ma tyle papierowej frazeologji, ile właśnie w „Sułkowskim“ Parę kapitalnych, żywych momentów ani na jotę nie ratuje sytuacji, bardziej jeszcze denerwującej przez reżyserję Os wy, który w roli młodego adjutanta gen. Bonapartego wygląda wręcz groteskowo, bezkutecznie usiłując zakryć wcale bankierski brzuszek... stosowanym kapeluszem. Bardzo dobry Zelwerowicz, przeciętny Samborski, niewyraźna Malkiewiczówna. Tania kartka dopuszczalna dekoracje wołają o pomstę do nieba.

„KRÓL Z PARASOLEM“ (Teatr „Cyrulik Warszawski“). Jest to bodajże najsłabsza „adaptacja“ Hemara. Kilka scenek ,dowcipniejszych, dwie czy trzy zręczne piosenki nie ratują sytuacji. Powierzanie p. Jarosemu tytułowej roli zakrawa na bezczelność, z którą moglibyśmy ostatecznie pogodzić się, gdyby p. Fryderyk, znakomity konferansjer był równie znakomitym aktore. Niestety, tak nie jest, a że pozatym p. ,Jarosy po kilkunastu latach pobytu w Polsce nie nauczył się polskiego języka, więc jako postać pierwszoplanowa jest wręcz nieznośny. Junosza-Stępowski na scenie teatrzyku przy ul. Kredytowej jest nieporozumieniem w najwyższym stopniu kompromitującym... cadyków z TKKT.

Żelichowska i Grossówna bardzo dobre, Niemirzanka, jak zwykle niefortunna Sym osadzony najniewłaściwiej w świecie. Aby przekonać się jak TKKT spycha Stępowskiego do roli kabaretowego piosenkarza, warto kupić bilet. Przy najbliższej okazji poświęcimy więcej miejsca zarówno „polszczyźnie“ p. Jarosy“ego ,jak i reklamie „Cyrulika“.

„TAJNA BRYGADA“ (Kino „Collosseum“). Zastanawiające jest komu właściwie zależy na produkowaniu podobnych kretynizmów o pracy wywiadu wojskowego. Czy nie można zrobić na ten temat filmu, któryby miał ręce i nogi, a jeśli nie można, to na jakiego djabła robi się bzdury z kretynami, którzy ośmieszają trudną i najwyższego uznania godną pracę oficerów wywiadowczych. W „Tajnej Brygadzie“ jest przynajmniej parę scen logicznych, które z powodzeniem okupują kretynizmy całości. Dopuszczalna tania kartka. *Widz.*

CHCĘ BYĆ PIĘKNĄ!

Gdy idziemy spać...

Pierwszy artykuł Pani LOLI

Jestem bardzo zadowolona, że mogę nawiązać z Czytelnikami „WIEM WSZYSTKO“ miły i praktyczny kontakt, omawiając tak frapujący temat, jak uroda pani, umiejętność pielęgnowania jej i zachowanie wiecznej młodości.

Dewizą każdej kobiety powinno być: *starać się być piękną, świeżą i ponętną.* Na to jednak, aby być piękną trzeba przyłożyć dużo starań, a właściwie umieć dbać o siebie.

Cera kobiety odgrywa bardzo poważną rolę — *nic tak nie razi i odpycha, jak brzydka skóra,* źle, a właściwie nie czysto utrzymana. Trzeba koniecznie dbać o piękno cery, podobnie jak o całość i piękno sylwetki.

Chciałabym miłe Czytelniczki „WIEM WSZYSTKO“ zaznajomić i wtajemniczyć w racjonalne, higieniczne pielęgnowanie swej urody. Odsłonię Paniom *rąbek tajemnicy wielkiej sztuki, jaką jest obecna kosmetyka* każdej Pani. Będę starała się dzielić wiadomościami z tej dziedziny możliwie jasno, prosto, aby wszystkie Panie mogły odrazu zrozumieć i stosować te wszystkie uwagi, które będą odpowiednie dla Ich cery.

Każda z Pań tworzy własną indywidualność, powinna też stosować możliwie to wszystko, co będzie odpowiednie dla Jej urody i całej sylwetki.

Nie wolno tworzyć kompanii kobiet umundurowanych, podobnych do siebie standartowo—to jest złe i nieciekawe, jak wogóle wszystko, co się powtarza.

Być sobą, to bardzo ważne, jak równie ważnym jest być ciągle młodą. *Trzeba umieć stworzyć swój własny typ,* indywidualność, która się wszędzie i zawsze przebija we wszystkim. To jest konieczne. „Pożyczać“ od innych nie można, bo to wychodzi na złe dla „pożyczającej“.

Swoje uwagi o kosmetyce i modzie zacznę też od rzeczy zasadniczych. Będę po kolei i jasno dzieliła się wszystkimi wiadomościami z moimi miłymi Czytelniczkami.

Zacznijmy więc od skór tłustych. Co robić, jak pielęgnować? Myć, myć i jeszcze raz myć. To bardzo pomaga. Czem myć? Dobrze robi zwykła woda i dobre mydło, ale dużo lepiej i lepszy rezultat można osiągnąć *myjąc astrigentem.* Myjąc naturalnie porządnie, starannie.

Pod oczy przytym nakładamy *odżywczy krem lub anticride.* Jest to niezbędne. Skóra bowiem pod oczami jest zawsze suchą i bardzo delikatną. Łatwo też tworzą się zmarszczki, a to przecież nie upiększa, lecz szpeci.

Tak wymywszy starannie i odpowiednio nasmarowawszy swą twarz, można śmiało iść spać.

Co robić, gdy wstaniemy, podam Paniom za tydzień, w następnym numerze „WIEM WSZYSTKO“.

Każda z Pań, stosując moje wskazówki, może teraz spokojnie spać, pewna o swoją urodę.

PANI LOLA

Chyba mistyfikacja!

Dziwne echo artykułu „Dwie miary“

Artykuł nasz p. t. „Dwie miary“, opublikowany w nr. 47 tyg. WIEM WSZYSTKO, a naświetlający stosunki w szpitalu św. Łazarza, spotkał się z... niespodziewaną reakcją. Oto we wtorek dn. 1 grudnia zgłosił się do nas ubrany po cywilnemu młody mężczyzna, który okazał legitymację wystawioną na nazwisko Klimaszewskiego, posterunkowego Policji Państwowej.

P. Klimaszewski, w sposób dość bezceremonialny zaczął domagać się.. *wyjawnienia nazwiska autora artykulu „Dwie miary“.*

Oczywiście ciekawskiego policjanta odesłaliśmy z kwitkiem.

W niespełna pół godziny po tym, zadzwonił telefon i jakiś męski głos zakomunikował nam, że mamy przyjemność rozmawiać z *kierownikiem X-ej brygady Urzędu Śledczego, podkomisarzem Miklaszewskim.*

Niewidzialny p. podkomisarz przede wszystkim wyraził zdziwienie z powodu nie załatwienia jego wywiadowcy, posterunkowego Klimaszewskiego, następnie zaczął wypytywać nas, czy znamy pana o pewnym nazwisku, a gdyśmy odpowiadali odmownie, stwierdzając, że wymieniony pan z artykułem „Dwie miary“ nie ma nic wspólnego, zapytał, kto ten artykuł napisał?

Oczywiście i w danym wypadku nie ujawniliśmy nazwiska autora, co pana podkomisarza wprowadziło w wyraźnie zły humor i zapytał nas kiedy redaktor pisma mógłby zgłosić się do Urzędu Śledczego? Odpowiedzieliśmy wówczas, że ponieważ redaktor w tej chwili jest nieobecny, trudno nam ustalić termin ewentualnej wizyty u p. podkomisarza Miklaszewskiego, który odpowiedź naszą przyjął do wiadomości i obiecał jeszcze zatelefonować, *czego zresztą nie uczynił.*

Nie poruszalibyśmy tej sprawy gdyby nie wręcz tajemnicze dla nas zainteresowanie sprawami prasowymi, wykazane przez ...brygadę X-tą, która nosi miano „bandyckiej“ i jak wiadomo zajmuje się *wyłącznie sprawami kryminalnymi.* Zdumienie nasze jest o tyle bardziej uzasadnione, że mamy prawo przypuszczać, iż oficer policji, na kierowniczym stanowisku napewno jest poinformowanym o tym, jakie czynniki odministracyjne powołane są do służbowego kontaktowania się z prasą...

Red.

Przyjaciel Pisma punktualnie opłaca prenumeratę

Drobiazgi

W 13-tu szkołach akademickich państwowych w Polsce pobiera nauki ogółem 38,150 osób, które wpłacają tytułem rocznego czesnego około osiem milionów trzysta czterdzieści tysięcy złotych. W roku bieżącym przybyło około 10 tysięcy nowych studentów, od których wpłynęło wpisowe w wysokości 300 tysięcy złotych.

Zarówno czesne, jak i różne opłaty związane z wpisowym, egzaminami itp. stanowią t. zw. Fundusz Opłat Studenckich, który wynosi rocznie zgórą dziesięć milionów złotych.

PRENUMERATA wraz z przesyłką pocztową lub odnoszeniem do domu zł. 6.— kwartalnie, zagranicą zł. 9.— OGŁOSZENIA: za wiersz wysokości mms zerokości 1 szpalty, zwyczajne 60 gr., w tekście 1.20 gr. nadesłane Komunikaty zł.: 1. 80 groszy. Kolumna posiada 4 szpalty.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Królewska Nr. 35 m. 20, tel. 6.38-66 czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 11-ej do 13-ej. Konto w P. K. O. Nr.

Redaktor: Henryk Siecieński. Wydawca: Wilhelm Tokarzewski

Druk. „Kolumna“ Warszawa, Nowy Świat 39